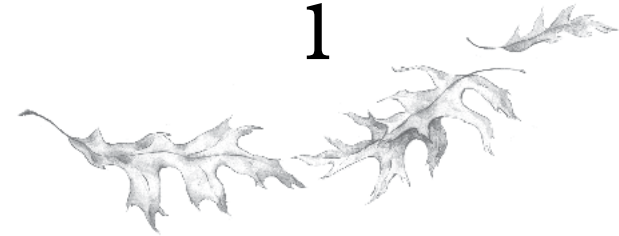


1



Trudno się rozmawia z drzewami. Pogawędki to nie nasza specjalność.

Co nie znaczy, że nie umiemy robić różnych rzeczy, których wy nie potraficie.

Umiemy na przykład kołysać do snu puchate sowięta. Utrzymywać koślawe domki na drzewie. Fotosyntetyzować.

Ale rozmawiać z ludźmi? Nie bardzo.

Żarty w ogóle nam nie wychodzą.

Drzewa rozmawiają ze stworzeniami, o których wiedzą, że można im zaufać. Rozmawiamy ze śmiałymi wiewiórkami. Z pracowitymi dżdżownicami. Z wystrojonymi motylami i płochliwymi ćmami.

Ptaki? Są fantastyczne. Żaby? Gderliwe, ale mają dobre serca. Węże? Strasznie plotkują.

Drzewa? Nigdy nie spotkałem niemiłego drzewa.

No dobra, może jedno. Na rogu ulicy rośnie taki jawor. Koszmarny gaduła.

Czy rozmawiamy w ogóle z ludźmi? Tak naprawdę, po angielsku albo po polsku, jak to ludzie potrafią?

Dobre pytanie.

Relacje między drzewami a ludźmi są trochę skomplikowane. Ludzie raz nas obejmują, a za chwilę robią z nas stoły i takie drewniane patyczki, których używa pani doktor, kiedy chce komuś zajrzeć do gardła.

Może zastanawiacie się, dlaczego na przyrodzie nikt wam nie powiedział, że drzewa umieją mówić.

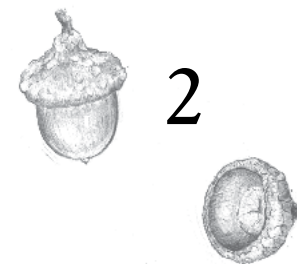
To nie wina nauczycieli. Pewnie sami nie mają pojęcia, że drzewa mówią. Większość ludzi nie ma o tym pojęcia.

Jednak kiedy znajdziecie się blisko jakiegoś sympatycznie wyglądającego drzewa w jakiś wyjątkowo miły dzień, nie zaszkodzi nadstawić uszu.

OK, drzewa nie umieją żartować.

Ale umieją opowiadać historie.

Jeżeli jednak usłyszycie tylko szelest liści, nie martwcie się. Większość drzew to introwertycy.



Tak w ogóle mam na imię Dąb.

Może mnie znacie? Taki dąb koło szkoły? Duży, ale nie za bardzo? Miły cień latem, piękne kolory jesienią?

Pozwólcie, że się przedstawię: jestem dąb czerwony, znany także jako *Quercus rubra*. Dęby czerwone to jedne z najpospolitszych drzew w Ameryce Północnej, gdzie mieszkam. Całe setki moich braci drążą korzeniami ziemię w tej okolicy, jak poszukiwacze skarbów.

Moja kora jest brunatnoszara i spękana, liście dość grube, wcięte, z ostro zakończonymi brzegami, korzenie mocne i rozległe. A jesienią mam najpiękniejszy kolor na całej ulicy. „Czerwony” w mojej nazwie ani trochę nie oddaje tej wspaniałości. Kiedy nadchodzi październik, wyglądam, jakby ogarnął mnie wielki płomień. Dziwne, że nie zjeżdżają się strażacy z sikawkami.

Może się zdziwicie, ale wszystkie dęby mają na imię Dąb. Podobnie wszystkie klony mają na imię Klon. Wszystkie jałowce – Jałowiec. A wszystkie albicje jedwabiste – Albicja. Tak to już jest w świecie drzew. Nie potrzebujemy imion, żeby się rozpoznawać.

Wyobraźcie sobie, co by było, gdyby wszystkie dzieci w klasie miały na imię Ania. Ciekawe, jak nauczyciele sprawdzaliby obecność.

Dobrze, że drzewa nie chodzą do szkoły.

Oczywiście z tymi imionami zdarzają się wyjątki. Gdzieś w Kalifornii rośnie palma, która każe mówić do siebie Lilianna – ale rozumiecie, w Kalifornii nie takie rzeczy się zdarzają.



Przyjaciele mówią do mnie Dąb i wy też możecie. Ale już od dawna ludzie w sąsiedztwie nazywają mnie drzewem życzeń.

Nie bez powodu oczywiście. Ta historia zaczęła się dawno temu.

Długo by opowiadać.

Co roku pierwszego maja przychodzą ludzie z całego miasta i ozdabiają mnie skrawkami papieru, przywieszkami, kawałkami tkanin, sznurkami, od czasu do czasu nawet skarpetkami. Każda taka ozdoba to czyjeś marzenie, pragnienie, tęsknota.

Owinięte wokół gałęzi, przywiązane albo zarzucone – wszystkie są wyrazem nadziei na zmianę na lepsze.

Drzewa życzeń cieszą się długą, szlachetną tradycją. Wiele rośnie w Irlandii; zazwyczaj są to głogi, czasami jesiony. Ale można na nie trafić na całym świecie.



Ludzie zwykle starają się być dla mnie mili. Chyba rozumieją, że ciasno zawiązany sznurek może nie dać mi rosnąć tak, jak potrzebuję. Uważają na młode liście i odsłonięte korzenie.

Kiedy już zapiszą swoje życzenie, przywiązują kawałek tkaniny albo papieru do gałęzi. Najczęściej też wypowiadają to życzenie szeptem.

Według tradycji życzenia wieszają się pierwszego maja, ale ludzie przychodzą do mnie przez cały rok.

Mówię wam, ależ się w życiu nasłuchałem.

Chciałabym deskolotkę.

Proszę o pokój na świecie.

Żeby przez cały tydzień świeciło słońce.

Chcę dostać największy na świecie batonik czekoladowy.

Poproszę o piątkę ze sprawdzianu z geografii.

Chciałbym, żeby pan Gentorini nie był codziennie rano zły na wszystkich.

Mam marzenie, żeby mój myszokoczek umiał mówić.

Proszę, żeby tata wyzdrowiał.

Żeby nie chodziła ciągle głodna.

Nie chcę dłużej być samotny.

Chciałbym wiedzieć, jakie mieć marzenia.

Mnóstwo życzeń. Poważnych i zwariowanych, miłych i małoszkowatych.

To prawdziwy zaszczyt, że tyle nadziei złożono na moich wiekowych gałęziach.

Chociaż, prawdę mówiąc, pod koniec maja wyglądam, jakby ktoś wysypał na mnie ogromny kubeł śmieci.